Łódź, 9/IV 1900 r.

№ 82.

Rok III.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Poniedziałek, dnia 27 marca (9 kwietnia) 1900 r.

CENA PRENUMERATY
W ŁODZI:
Rocznie rb. 8 k. —
Półrocznie „ 4 „ —
Kwartalnie „ 2 „ —
Miesięcznie „ — „ 67
Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedynczy **5** k.

Z przesyłką pocztową:
Rocznie rb. 10 kop. —
Półrocznie „ 5 „ —
Kwartalnie „ 2 „ 50
Miesięcznie „ — „ 85

Redakcya
w ŁODZI,
ul. Piotrkowska № III.
№ telefonu 598.

Kantory: własny w Warszawie, Wspólna 32; w Pabianicach u p. Franciszka Romana; w Zgierzu u p. Ikierta.

CENA OGŁOSZEŃ: **„Nadesłane"** na 1-szej stronnicy 50 kop. za wiersz. **Zwyczajne ogłoszenia** za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. **Małe ogłoszenia** po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kop.). Reklamy i Nekrologie po 15 kop. za wiersz petitowy. ARTYKUŁY bez oznaczenia honorarium Redakcya uważa za bezpłatne. Rękopismów drobnych nie zwracamy.

Kalendarzyk tygodniowy.

Poniedziałek: Maryi Kleof.
Wtorek: Ezechiela P. M.
Środa: Leona Pap.
Czwartek Wielki.
Piątek Wielki.
Sobota Wielka.
Wielkanoc.

Wschód: g. 5 m. 23.
Zachód: g. 6 m. 43.
Dług. dnia: g. 13 m. 20.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Jutro.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Gorysława.

SALON artystyczny Bartkiewicza, Zawadzka № 3.

WYSTAWA sztuk pięknych, ulica Piotrkowska № 31.

TEATR ZIMOWY „Victoria" (ul. Piotrkowska № 67). Występ artystów dramatycznych teatru „Rozmaitości" „Miłostki", komedya w 3-ch aktach Sznitzlera i „O Józię" komedya w 1-ym akcie Bałuckiego. Początek o godzinie 8 wieczorem.

CYRK Devigné'go na Zielonym Rynku. Początek przedstawienia o godzinie 8 wieczorem.

PRODUKCYE „Mikrografu", w sali koncertowej przy ulicy Dzielnej. Początek o godzinie 8 wieczorem.

ZEBRANIE ogólne członków łódzkiego Towarzystwa wzajemnego kredytu, w lokalu własnym. Piotrkowska 25. Początek o godz. 5 popołudniu.

Straszny odwrót Croniego.

Jak smutny i przygnębiający był, mimo wszystkie bohaterstwa, odwrót walecznej armii Croniego świadczą o tem wyjątki z listu pewnego boera. List jest pisany w formie pamiętnika. Przytaczamy z niego charakterystyczne ustępy:

13 lutego: Odkąd opuściłem Jacobsdaal, mnóstwo zaszło nowych wypadków. Skoro zbliżenie się anglików stało się już powszechną tajemnicą, zapanowało wśród szeregów bezprzykładne zamięszanie. Parę wozów, które jeszcze we wsi się znajdowały, zaprzężono z niezmierną szybkością, jak to mówią: na łeb na szyję i oddalono się z niemi tak szybko, o ile koń wyskoczył.

Do wsi wjechał galopem oddział ułanów angielskich, opanował biuro telegraficzne i kancelaryę naczelnika okręgowego. Zresztą zachowali się wcale niezaczepnie i byli już nawet w trakcie odjechania, aby do wsi powrócić znów wieczorem i to z działami, gdy nagle rozległ się okrzyk: „Boerowie się zbliżają!..."

W tej samej chwili zewnątrz wsi rozpoczęła się żywa utarczka. Anglicy cofnęli się z początku, pozostawiwszy 14 swoich na placu. Naczelnik okręgu Stein, brat prezydenta, tylko na bardzo krótko przed przybyciem anglików zdołał dopaść konia i umknąć; nikt bowiem nie przypuszczał, że anglicy znajdują się tak bardzo blisko. Toż samo zdarzyło się i generałowi de Wet, który wciąż był tego przekonania, że natarcie anglików na nasz główny obóz jest tylko pozorny. Dlatego też wysłał przeciw nim tylko nieznaczne oddziały. Te zostały później bez trudności zniesione przez anglików, którzy działa swe wytoczyli na wzgórza i odtąd rozpoczęli ostrzeliwanie naszego głównego obozu.

15 lutego we środę posunęli się anglicy z wcale znaczną siłą ku Rondevals Drift, gdzie po obu stronach stało tylko po 25 naszych. Całą siłą rozpędu dobrze odżywionych i wypoczętych koni, 1000 ułanów uderzyło na nasze stanowiska. Wprawdzie wkrótce kilkudziesięciu zwaliło się z koni na ziemię, ale pozycye zdobyli, nie wystrzeliwszy ani razu. Przytem poległo i kilku naszych ludzi, jako mających tylko źle ujeżdżone i nawpół ogłodzone konie.

Tymczasem nieprzyjaciel, dzięki swym znakomicie wyćwiczonym oddziałom jazdy, opasywał nas coraz bardziej. Stało się dla wszystkich wyraźnem, że posuwać się będzie ku Bloemfontein. Trzy nasze małe obozowiska poszły z dymem. Nasze stanowisko w Magersfontein było nie do utrzymania. Nieprzyjaciela mieliśmy zawsze tuż przed sobą. Wreszcie generał Cronie dał rozkaz do odwrotu. Osły spędzono do kupy, mnóstwo rzeczy i zapasów obozowych, nawet najniezbędniejszych spalono.

Wtedy to rozpoczął się naprawdę odwrót. Wśród kobiet, znajdujących się w armii, zapanowała najokropniejsza rozpacz. Większa część ich musiała iść pieszo, gdyż miejsc na wozach było bardzo niewiele. Wiele kobiet, które dopiero co odbyły połóg, szły wynędzniałe, słaniając się i niosąc swe niemowlęta przy piersi. Były to żony, które za żadną cenę nie chciały się rozstać z mężami, były to i matki, które w żaden sposób nie chciały opuścić swych synów. Można sobie wyobrazić, jakie piekło męczarni musieli przechodzić ci mężowie i synowie, dręczeni ustawicznie tą myślą, że nieprzyjaciel następuje nam wciąż napięty niemal a straszliwe jego szrapnele przelatują, śmierć niosąc ponad głowami bezbronnych matek i żon.

Tak, ustawicznie prowadząc utarczki, dotarliśmy, wzdłuż Moder-River się posuwając, aż do Koodoosrand, gdzie zajął stanowisko obronne Ferreira, podczas gdy Cronie rozbił swój obóz na brzegu orańskim, aby przeszkodzić przeprawianiu się nieprzyjaciela przez rzekę.

Ostatnie stanowisko obronne, jakie zajęliśmy, był Paaderberg, stanowisko zresztą bardzo niepewne, bo angielska artylerya miała możność ostrzeliwania obu brzegów, podczas gdy Ferreira nie mógł jej nawet odpowiadać, mając tylko dwa działa starego systemu.

Dnia 19 lutego. Z otaczających nas wokoło wzgórzy sypał na nas bez przerwy nieprzyjaciel ogniem. Nie mogliśmy na ten ogień skutecznie odpowiadać, albowiem rozporządzaliśmy tylko jednem działem Kruppa i dwoma działami pomniejszego systemu. Nawet to jedyne działo Kruppa, zaledwie zdołano zeń raz wystrzelić, zostało przez trzy baterye nieprzyjacielskie zdobyte. Sytuacya nasza stawała się rozpaczliwa, zwłaszcza mnóstwo już wozów naszych stało w płomieniach, a wśród walczących biegały w popłochu płacząc przestraszone i krzyczące w niebogłosy dzieci, roznosząc zamieszanie. Kto mógł, starał się ukryć w rozpadlinach łożyska rzeki. Kobiety i dzieci cierpiały głód straszny, albowiem zapasy nasze były już wprost wyczerpane i nie było możności dostarczenia w jaki sposób nowych.

Mimo to nasi nie upadli na duchu, jakkolwiek ostrzeliwanie obozu naszego aż do niedzieli było straszne. Dnia 18 z. m. nieprzyjaciel w nadziei, żeśmy już zupełnie upadli na duchu, przypuścił szturm walny w tymże dniu. Jakże wielkie musiało być jego zdziwienie, gdyśmy szturm ten z nadludzką wprost odwagą odparli. Pokotem zasłały ziemię trupy nieprzyjaciół, zwłaszcza tych, którzy tylko parę kroków od brzegu rzeki oddalili się.

Ogromna wśród nas zapanowała radość, gdy usłyszeliśmy zdala granie dział generała de Weta. Znalazł się on ze swym oddziałem na tyłach angielskich od strony Jacobsdaalu i pędził już przestraszoną jego załogę przed sobą. Stało to się w niedzielę wieczorem. W Jacobsdall zdobyto 8 dział, które nieprzyjaciel porzucił. Stein z Bethem spostrzegł je i szedł na nie z garstką 15 tu obywateli. Nasi z przeciwnego brzegu rzeki wzięli ich za ułanów angielskich i poczęli ich ostrzeliwać, wobec czego garstka cofnęła się.

Tymczasem rzeka wezbrała a wyżłobienia nadbrzeżnego łożyska stanęły pod wodą. Wówczas to generał Froneman zadecydował przeprawę. W kilku oddziałach, do których i ja należałem przebyliśmy wpław rzekę i rzucili się na nieprzyjaciela. Oddział mój złożony z 250 przeszło ludzi, został w jednej chwili otoczony, przebiliśmy się jednak z gęstwiny ze stratą 7 zabitych i 16 rannych. To samo udało się i innym oddziałom, które wkrótce złączyły się z generałem de Wetem.

Na tem urywa się pamiętnik boera. Kończy on się uwagą, że po stronie boerów znajduje się mnóstwo szpiegów angielskich, którzy nieprzyjaciela o wszelkich poruszeniach armii boerskiej naprzód zawiadamiają. Okoliczność ta tłomaczy nam mnóstwo rzeczy. Przedewszystkiem zaś tłómaczy nam, dlaczego, mimo tak świetnych epizodów bohaterskiego odwrotu boerów, przyszło do poddania się. Raporty wojenne Croniego, opisujące każdy dzień odwrotu, aż nadto jaskrawie ilustrują, w jaki sposób do poddania się został zmuszony. Z wrogiem wewnętrznym walczyć nie potrafił. Ugiął się wobec destrukcyjnej roboty kreta zdrady, który udaremnił i na marne obrócił całe męstwo i wytrzymałość jego szabli i znakomitej taktyki wojennej.

TEATR.

„Zaczarowane koło", baśń dramatyczna w 5 aktach, Lucyana Rydla. — „Urszulka z Czarnolasu" Gabryeli Zapolskiej.

Tak rzadko poezya gości na scenie, zwłaszcza w dobie obecnej, gdy naturalizm wypiera wciąż wszystko, co tylko jest owocem fantazyi i nieokiełznanej niczem wyobraźni poety, że doprawdy wdzięczni jesteśmy w pierwszej linii p. Lucyanowi Rydlowi za ten czar, który wczoraj wionął na nas z pól i siół, z głębin puszczy odwiecznej, z wód jeziora i z duszy ludu, która przecież jest krynicą najpiękniejszej poezyi lirycznej; w drugiej zaś linii p. Czesławowi Janow-

skiemu, który rzecz tę prawdziwie piękną, zaprezentował nam wczoraj w sukience, jak na siły i środki towarzystwa prowincyonalnego—względnie przyzwoitej.

Niełatwe postawił sobie zadanie młody poeta dramaturg, usiłując zlać w jedną bryłę świat nadzwysłowy, wytworzony z pieśni gminnej z dramatem chłopskim, wydartym z rzeczywistości aż nadto realnej, z tragedyą szlachecką, której podkładem nienasyconym ambicya i buta magnacka, co aż do stóp tronu sięga. Za łącznik między temi dwoma światami posłużyła poecie poezya i mądrość ludowa, upostaciowana w pastuszku i dziadku leśnym.

Do głównego celu, jaki sobie postawił, dąży poeta dramaturg dwoma odrębnemi na pozór szlakami. Dramat chłopski rozwija się równolegle z dramatem szlacheckim a czynnikami ich obu są siły nieczyste, upostaciowane w Borucie, dyable szlacheckim i Kusym, dyable chłopskim. Boruta ujął w pazury duszę wojewody, dumnego magnata, sięgającego po buławę polną, która zawieść go może na tron, tak jak bohatera z pod Wiednia. Sprzedaje więc duszę czartu, który jeden tylko stawia warunek, by wojewoda nie zabił lub nie wydał na śmierć niewinnego człowieka, gdyż w takim razie posiądzie jego duszę. Kusy oplątał młynarkę, na zabój zakochaną w parobczaku i związał zakochaną parę krwawym ślubem.

W prześlicznej scenie aktu trzeciego z Borutą, Kusym i głupim Maciusiem, w akcie czwartym i piątym z dwóch intryg spleciona tragedya zlewa się w jeden ton i dąży do katastrofy, do obłąkania młynarki po samobójstwie jej kochanka, do śmierci wojewody, który skazał na śmierć niewinnego człowieka w uścisku Boruty, zabierającego do piekła wygraną jego duszę.

Bezwątpienia „Zaczarowane Koło" Rydla, to piękna baśń dramatyczna, nagrodzona słusznie, jako rzecz wyjątkowo bogatego talentu. Są tam wprawdzie usterki, są wady techniczne, czasami wyjrzy sylwetka Hauptmana, to znów pojawi się Słowacki lub wśród drzew puszczy zamajaczy Szekspir, ale wszystkie te wady i reminiscencye okupuje ruch i życie na scenie, akcya tocząca się jak wody górskiego ruczaju, z początku czystą kryniczną strugą, a później pieniącym się potokiem aż do katastrofy, co wszystko zmiażdży i obala.

Jedno tylko zarzuciłbym sztuce Rydla, a mianowicie zakończenie sztuki. Zło nigdy tryumfować nie powinno, zwłaszcza gdy w grę wchodzi Krzyż.

A tak łatwo było uniknąć tej usterki, gdyby egzekucya drwala, przerwana przez przybycie kasztelana nie doszła do skutku, lub też Chojnacki na plac kaźni na czas zdążył. Wówczas Boruta poszedłby z kwitkiem i Krzyż nie ustąpiłby przed mocą czartowską, co stanowczo przygnębiające wywiera wrażenie.

* * *

Są tematy, których lekkomyślnie dotykać nie wolno; są postacie historyczne, których szablonowo traktować się nie godzi; są fakty dziejowe tak powszechnie znane, że pod żadnym pozorem nakręcać ich dowolnie nie można, a tembardziej zmięszać niby groch z kapustą, nie licząc się wcale z czasem, ani też z okolicznościami, w jakich dane zdarzenie miało miejsce.

Wszystkich tych usterek dopuściła się pani Gabryela Zapolska w utworze scenicznym „Urszulka z Czarnolasu", który doprawdy niewiadomo, do jakiego rodzaju utworów dramatycznych zaliczyć wypada. Jest to bowiem zlepek obrazów pojedyńczych, nader luźno z sobą powiązanych, namalowanych wprawdzie na historycznem tle epoki, ale pozbawionych akcyi dramatycznej i tego ścisłego zespolenia, przy którem jedna scena wypływa z drugiej w logicznem następstwie, akcya rozwija się niby nitka z kłębka, rośnie, potężnieje i zdąża do kulminacyjnego punktu. Takim zaś punktem nie może być ani rozwiązanie małżeństwa najstarszej córki Kochanowskiego Ewy z ospałym opilcem i obżartuchem Franulkiem Kochanowskim, ani też połączenie jej z rotmistrzem Owadowskim, ani tembardziej śmierć Urszulki, nieprzygotowana poprzednim przebiegiem akcyi, umieszczona nie w porę, Urszulka bowiem dawno już spoczywała w mogiłce, gdy szwagier Kochanowskiego Podlodowski i serdeczny jego druh zamordowany został przez turków, wracając z Konstantynopola, jako poseł. Na wieść o jego śmierci Kochanowski opuścił ciche ustronie w Czarnolesiu i pośpieszył do Lublina, by zanieść skargę do króla, odprawującego tam sądy, za pogwałcenie prawa narodów.

Nagły zgon wskutek apopleksyi przerwał pasmo dni poety, który stworzył nam język poetyczny i wyrobił jego formy.

Wszak jego „Treny" na śmierć Urszulki są najwspanialszym pomnikiem naszej literatury, kiedyż poeta miałby je czas wyśpiewać, gdyby śmierć Urszulki nastąpiła współcześnie z powrotem Owadowskiego, niosącego wieść o zamordowaniu Podlodowskiego? Tak się przecież dzieje w utworze pani Zapolskiej.

Sama postać poety, który powinien sobą wypełniać ramy utworu, naszkicowana blado, nie daje widzowi dostatecznego pojęcia, czem był Kochanowski w życiu domowem i publicznem, jako mąż i ojciec, wreszcie jako poeta i obywatel.

Jednem słowem, nie udała się pani Zapolskiej „Urszulka z Czarnolasu", chociaż miejscami posiada sceny piękne i silnie zarysowane, jak naprzykład modlitwa wieczorna przed obrazem Bogarodzicielki, kończąca akt pierwszy, do której klęka cała rodzina Kochanowskiego i domownicy, a poeta wypowiada znany powszechnie wspaniały hymn: „Czego chcesz od nas Panie za Twe hojne dary?"

Wystawienie „Urszulki" przez trupę p. Janowskiego, o ile dotyczy kostyumów, dekoracyi i efektów scenicznych nie pozostawia wiele do życzenia, biorąc pod uwagę siły i środki sceny prowincyonalnej: natomiast wykonanie niektórych ról daleko odbiegło od tej skali wymagań, którą postawić tu można, bacząc nawet że mamy do czynienia z teatrem prowincyonalnym, nie zasobnym w talenty i rutynowanych aktorów. Przedewszystkiem nie wolno żadnej dyrekcyi obsadzać w takiej roli jak Jan Kochanowski aktora o tak wadliwej dykcyi jak p. Waroczewski. Że jest to człowiek inteligentny, że odczuwa to co mówi, co mu autor przeżywać na scenie każe, znać w ujęciu roli, w ruchach i gestach, ale co to pomoże, gdy fałszywa i nad wszelki wyraz nieprawidłowa dykcya, postać tę, którą widz od pierwszego jej pojawienia się na scenie ukochać powinien, wprost nieprzyjemną czyni. Nieprzyjemne to wrażenie zwiększa się jeszcze, skoro taki Franulek Kochanowski ospalec i obżartuch, w bardzo dobrej grze, opracowanej i obmyślanej sumiennie przez p. Orlińskiego, spycha Kochanowskiego na plan drugi, on który przy nim liliputem zaledwie być winien.

Pan Szymborski artysta wytrawny i do ról kontuszowych nawykły, z godnością, powagą i rycerskim animuszem odegrał rolę Jakóba Podlodowskiego, o tyle, o ile pozwoliła mu na to autorka, stwarzając postać tę namalowaną blademi farbami.

Pani Micińska w roli Doroty z Podlodowskich Kochanowskiej była zupełnie na miejscu, utrzymała bardzo dobrze ton owej dawnej matrony, w której sercu obok głębokiej pokory i uległości dla męża i pana, mieści się cały skarbiec uczuć i cnót niewieścich.

Z córek Kochanowskiego pierwsze miejsce bezwarunkowo należy się pani Bissen-Janowskiej. Była ona doprawdy dzielną, zamaszystą, pełną temperamentu Dorotą, która nietylko takiego Franulka ale nawet stokroć większego niedołęgę zdolna przerobić na dzielnego rycerza. Szkoda tylko, że zewnętrzne warunki artystki nie dawały złudzenia, iż to nie pierworodna jeno trzecia z rzędu córa Kochanowskiego jest takim zuchem dziewczyną.

Z roli Urszulki mała Genia wywiązała się bardzo, ale to bardzo przyzwoicie. Wierszyki mówiła ze zrozumieniem, pozowała się dobrze i robiła wrażenie nadziemskiego dziecka, owego słowiczka, jak ją Kochanowski nazywa, chociaż i tu wadliwa dykcya była plamką na białej sukience Urszulki, co jednak najzupełniej przebaczyć można kilkoletniemu dziecku, a nawet pogodzić się z niezbyt prawidłowem wymawianiem niektórych liter, co w żaden żywy sposób miejsca mieć nie może w dykcyi artysty, grającego rolę poety tej miary co Kochanowski.

Jeżeli nie ma sił odpowiednich, najlepiej nie wystawiać sztuki. Jestto prawidło, do którego niestety nie chcą stować się towarzystwa dramatyczne prowincyonalne z wielką dla siebie i dla sztuki szkodą.

St. Łapiński.

KRONIKA.

Rozporządzenie. Na mocy rozporządzenia ministeryum, urzędy weterynaryjno policyjne, weterynarze, władze właściwe, świeckie, gminne it.p. obowiązane starać się o szczegółowe i staranne wyjaśnienie przyczyn pojawienia się zarazy bydła w każdym oddzielnym wypadku. Zebrane dane powinny być jednocześnie komunikowane miejscowym władzom administracyjnym i ministeryum spraw wewnętrznych.

Dom schronienia dla wdów. Szereg instytucyj filantropijnych w mieście naszem powiększy wkrótce „Dom schronienia dla wdów", który powstanie swoje zawdzięczać będzie inicyatywie i hojnej ofiarności obywatelki tutejszej p. Ernestyny Ginsbergowej. Fundatorka tak pożądanego w Łodzi zakładu oddawna nosiła się z zamiarem założenia jakiej instytucyi filantropijnej ku uczczeniu pamięci zmarłego męża swego b. p. Wilhelma Ginsberga. Na urzeczywistnienie tej pięknej idei zacna obywatelka długo czekać nie pozwoliła. Przedstawiwszy swój projekt radzie familijnej, wyraziła chęć nie szczędzenia kosztów, na wzniesienie gmachu monumentalnego, wynikiem czego zapadła uchwała, iż najwłaściwszem będzie założyć instytucyę, która garnęłaby pod swe skrzydło opiekuńcze biedne wdowy, których liczba w naszem mieście corocznie wzrasta. Jakoż powierzono sporządzenie planów i kosztorys robót budowlanych budowniczemu tutejszemu, przesłano je do zatwierdzenia władzy, poczem zakrzątnięto się około budowy gmachu. Sądząc z wykończonych planów projektowana budowla przedstawiać się będzie okazale i niewątpliwie stanie się ozdobą dla tej dzielnicy miasta, w której będzie wzniesiona.

Monumentalny ten gmach „Domu schronienia dla wdów" wybudowany będzie przy ul. Średniej, naprzeciw świeżo wykończonych domów familijnych małżonków Goldfederów.

Będzie to budynek dwupiętrowy, na wysokich suterynach, w których urządzone zostaną kuchnie, pralnie oraz znajdą pomieszczenie sprzęty gospodarcze. Na parterze urządzona będzie obszerna sala jadalna z salonem oraz mieszkania dla przełożonej zakładu. Pierwsze i drugie piętro przeznaczone będzie dla pensyonarek schroniska. Kilkadziesiąt pojedyńczych pokojów umieszczonych zostanie odpowiednio na tych piętrach, przytem urządzone będą w ten sposób, iż w razie potrzeby można je będzie łączyć ze sobą.

W całym gmachu zaprowadzone zostaną pokoje kąpielowe, windy do podnoszenia jadła z kuchni i bielizny z pralni itp., co z łatwością da się urzeczywistnić wobec zaprojektowanego skanalizowania domu i zaprowadzenia wodociągów. Na obszernem dziedzińcu, na tyłach gmachu, urządzony będzie ogród wraz z hallą na podwyższeniu.

Wszystkie lokale zostaną urządzone wewnątrz według najnowszych wymagań hygieny i wygody.

Koszty budowy gmachu, wraz z nabytym placem obliczono na 60000 rubli, Wewnętrzne urządzenie domu kosztować ma 10000 rb.

Niezależnie od tej hojnej na budowę ofiary p. Ginsbergowa przeznaczyła 25000 rubli na kapitał żelazny, z którego odsetki obracane będą corocznie na częściowe utrzymanie zakładu.

Prócz schroniska biedne wdowy otrzymywać tam będą całodzienne utrzymanie i bieliznę.

Do zakładu przyjmowane będą wdowy od lat 55. Po wykończeniu gmachu „Schronienia dla wdów" instytucya ta przejdzie pod zawiadywanie żydowskiego Tow. dobroczynności.

Plany i kosztorys tego gmachu sporządził budowniczy tutejszy p. Gustaw Landau. Roboty budowlane oddano firmie łódzkiej „Olszer i Szczeciński". Projektowany budynek oddany będzie do użytku w d. 15 czerwca roku przyszłego.

Wczoraj właśnie o godz. 12 w południe odbyła się uroczystość założenia kamienia węgielnego pod budowę „Domu schronienia dla wdów". na uroczystość tę przybyli członkowie rodziny Ginsbergów oraz liczny zastęp zaproszonych osób.

Po szczegółowem rozpatrzeniu planów, odczytaniu dokumentu na pergaminie i opatrzeniu go podpisami obecnych osób, udano się na miej-

sce, gdzie założono fundamenty pod przyszły gmach Schroniska.

W otwór przygotowany włożono puszkę, w której umieszczono opis uroczystości i założenia kamienia, kilka numerów pism miejscowych i monet.

Pragnąc uczcić tę chwilę, jeden z członków rodziny, p. Sachs przemówił do obecnych serdecznemi słowy, podnosząc zasługi fundatorki, która piękną, godną naśladowania ideą, daje żywy przykład innym, a czyn ten szlachetny odbije się dalekiem echem i powitany będzie przez ogół z radością. Życzył przytem fundatorce, aby długi czas mogła być świadkiem tych dobrodziejstw, jakie spływać będą na biedne wdowy, korzystające z instytucyi filantopijnej, która na tem miejscu dzięki jej dobrej woli stanie.

Złożony w puszce dokument brzmi jak następuje:

„Na wieczną rzeczy pamiątkę. W mieście Łodzi, gubernii piotrkowskiej, powstaje gmach murowany „Domu schronienia dla wdów". Projekt budowy tego gmachu powstał z inicyatywy Wielmożnej Ernestyny Ginsbergowej, obywatelki tutejszej, z potwierdzeniem przez rząd planów, sporządzonych przez p. Gustawa Landaua, architekta w Łodzi, W dniu dzisiejszym, dnia 8-go kwietnia 1900 r., przystąpiono do założenia kamienia węgielnego pod budowę „Domu schronienia dla wdów", fundacyi Wilhelma i Ernestyny małżonków Ginsberd, ku uczczeniu b. p. Wilhelma Ginsberg, w m. Łodzi przy ulicy Średniej pod № 383c/103, za panowania Cesarza Wszech Rosyi, Mikołaja II-go, za generał-gubernatora Jaśnie Oświeconego księcia Imeretyńskiego. Poczem składając w to miejsce niniejszy dokument, przystąpiono do dalszej budowy niniejszego „Domu schronienia dla wdów" kosztem Wielmożnej pani Ernestyny Ginsberg. Roboty budwlane wykonywa firma I. Olszner i Szczeciński. Łódź dnia 8 kwietnia 1900 r."

Subjekci handlowi. Na sobotniem posiedzeniu Stowarzyszenia subjektów handlowych, pod przewodnictwem p. Ludwika Korala, obradowano nad zmianą niektórych artykułów ustawy. Dotychczas rozważano zaledwie kilkanaście paragrafów, które większością głosów uległy dalszym zmianom. Z główniejszych zmian przytaczamy uchwałę, ażeby do Stowarzyszenia w charakterze członków przyjmować kobiety, które jednak nie będą miały prawa wejść do składu zarządu.

Nad zmianą ustawy Stowarzyszenia obradować będą w dalszym ciągu i w tym celu wyznaczony zostanie szereg posiedzeń.

Przy sprzedaży rabatowej na święcone dla biednych asystować będą następujące panie:

we wtorek 10 b. m. w cukierni Szmagiera od godziny 9 — 2 pani Orda z córką i p-na Freudenberg, od 4—8 pani Płachecka z córką.

w środę 11 b. m. w sklepie „Złotego Ula" przed południem pp. Chomętowska i A. Gabszewicz, od g. 3—8 pp. Wierzchleyska, N. Mierzyńska i A. Łaganowska.

Jubileusz cechu tokarskiego. Dnia 7 lipca roku bież. przypada jubileusz pięćdziesięciolecia istnienia tego cechu. Cech był założony w lipcu roku 1850 przy starszym: p. Fryderyku Zeglin i podstarszym p. Janie Zein.

Z sesyi. W dniu wczorajszym o godzinie 4-ej popołudniu w mieszkaniu starszego cechu tokarzy żelaznych p. Adolfa Krowickiego przy ulicy Pańskiej pod № 33, w asystencyi asesora p. Bocheńskiego, odbyła się sesya zgromadzenia tego cechu, na której przyjęto jednogłośnie w poczet majstrów pracującego w fabryce p. Stefanusa p, Karola Dawidczyńskiego. Wyzwolono na czeladzi pp. Wincentego Michałowskiego i Bronisława Oziembło. Stan kasy przedstawia się w cyfrach następujących: Remanent z 1899 roku 25 rb. 72 kop., wpłynęło na przychód w 1900 r. 48 rb.—ogółem 73 rb. 72 kop., rozchód stanowił 14 rb. 90 kop., pozostało w remanencie 58 rb. 82 kop., która to sumę ze względu na to, że starszy zgromadzenia p. Krowicki przenosi się na stałe zamieszkanie do Warszawy, powierzono tymczasowo jednemu ze starszych majstrów tego cechu p. Janowi Słoneckiemu, ladę zaś i chorągiew cechową oddano p. Karolowi Belke.

Teatr. Jutro w teatrze „Victoria" gościnny występ artystów dramatycznych rządowych teatrów warszawskich, którzy odegrają: „O Józię," fraszkę sceniczną Bałuckiego i „Miłostki" Artura Sznitzlera. Bilety nabywać można w kasie teatru „Victoria."

Odczyt Z Noskowskiego „O istocie utworów Chopina" zgromadził w sobotę w sali Towarzystwa muzycznego około 100 osób. Prawdziwą ozdobą odczytu była gra p. Melcera, który wykonał kilka utworów Chopina, z takiem poczuciem, z takiem zrozumieniem „istoty utworów Chopina," że... czyn starczył za słowa.

Nauczyciele miejscowych szkół żydowskich noszą się z myślą wniesienia do władzy projektu zatwierdzenia kasy pożyczkowo-oszczędnościowej. Cel kasy—pomoc podupadłym rodzinom nauczycieli. W tych dniach odbyło się zebranie, na którem omawiano projekt ustawy.

Gość. W dniu wczorajszym bawił w naszem mieście znany powieściopisarz p. Artur Gruszecki.

Na święcone dla biednych złożyli w naszej redakcyi:

Dr. A. Leszczyński 1 rb.
Dr. Ewaryst Jasiński 1 rb.
Dr. Karol Haberlau 1 rb.
Leon Mroziński 1 rb.
Strzeżymir Adam Pruszyński 1 rb.
Kazimierz Kamiński 1 rb.
Wiktor Karliński 50 kop.
Zagłoba 1 rb.

— W miejsce sprzedaży rabatowej administracya Mleczarni Ziemiańskiej złożyła 10 rubli (z tych 5 rb. na Przytułek dla starców i kalek, 5 rb. do uznania redakcyi).

— XX. kop. 28 markami.

— Janusz i Wacuś 1 rb.

Wystawa sztuk pięknych. Słynny obraz znakomitego malarza francuskiego Jana Gericault'a „Bratobójstwo" pozostanie jeszcze w salonach wystawy przez dziś, jutro i pojutrze. Od czwartku zaś rozpocznie się wystawa obrazów Samuela Hirszenberga.

Z Cyrku. W sobotę i niedzielę popisywali się nowozaangażowani klowni-gimnastycy bracia Fernandez, produkcye których podobały się publiczności. Wystawioną także była pantomina „Podróż na około świata," w której przeważnie odgrywają role tańce. Pantomina kończy się ogólnym tańcem, z trzymanemi w rękach tancerzy flagami różnych narodowości, co sprawia pewien efekt.

Trupa cyrkowa zakańcza przedstawienia w 3-ci dzień świąt Wielkiejnocy i wyjeżdża na parę miesięcy do Wilna.

Pozwolenie. W tych dniach kilku restauratorów uzyskało pozwolenie władzy na otwarcie swych zakładów do godziny 2 w nocy.

Próby ze sklepieniem. Wkrótce dokonane będą próbne obciążenia z nowemi sklepieniami żelazno-betonowemi systemu Feketazar'ego (zbudowane po raz pierwszy w kraju), w zakładach fabrycznych Heinzla i Kunitzera w Widzewie. Roboty te odbędą się w obecności zaproszonych inżynierów i budowniczych łódzkich i warszawskich.

Z monopolu. Przypominamy, że w Wielki Piątek, stosownie do przepisów, spirytualia sprzedawane nie będą.

Kary. Za przekroczenie przepisów o jeździe za czas od 22 do 28 marca, pociągnięto do odpowiedzialności 17 dorożkarzy.

Napad. W tych dniach do Łodzi przybył starszy felczer szpitala św. Łazarza w Warszawie niejaki Konrad Rychlewski, 40 lat, i zamieszkał na ul. Benedykta № 33. Onegdaj wieczorem udał się on ze swoimi znajomymi do miasta, skąd o godzinie 12 ej w nocy powracał razem z przyjaciółmi do domu. Na rogu ulic Wólczańskiej i Milsza do idących podskoczył jakiś nieznajomy, który uderzeniem noża w głowę Rychlewskiemu, zadał niebezpieczną ranę w głowę Rychlewskiemu, który padł bez przytomności na ziemię. Traf zrządził, iż ulicą tą powracało od wypadku Pogotowie ratunkowe, lekarz którego dał pozszwankowanemu ratunek i odwiózł go do szpitala Czerwonego Krzyża. Winny zdołał zbiedz.

Sekcya zwłok. W sobotę odbyła się sekcya zwłok zmarłego i pochowanego przeszło rok temu na cmentarzu katolickim pięcioletniego Maryana Milewskiego. Sekcya odbyła się w obecności dra p. Wieliczki, sędziego śledczego p. Tymienieckiego i starszego felczera p. Kejnerta. Ponieważ ciało uległo rozkładowi, przeto wyjęto tylko do analizy lekarskiej wnętrzności.

Śmierć z przejechnnia. W dniu wczorajszym przechodnie na ul. Piotrkowskiej, około domu № 28, byli świadkami sceny następującej: Na ulicy tej około samego trotuaru stało dwóch przechodniów, rozmawiających z sobą. Wówczas nadjeżdżał jakiś jednokonny wóz, a jeden ze stojących, chcąc przejść na drugą stronę ulicy, minął wóz i trafił pod nadjeżdżający furgon z piwem browaru b-ci Gehlig. Konie, jak również koła wozu przejechały nieszczęśliwego, który w parę minut po zaalarmowaniu Pogotowia ratunkowego umarł.

Nazwiska przejechanego nie zdołano dotąd stwierdzić.

Niefortunne kupno. Fabrykant tutejszy p. X., przewidując niepowodzenie w interesach, rozwinął silną agitacyę, celem pozyskania zbytu dla swoich towarów. W ostatnich czasach jeden z jego agentów sprzedał znaczną część towaru kupcowi tutejszemu Z., który po obliczeniu odesłał 100 paczek towaru, przekonawszy się, że kupił zadużo. X. towar przyjął, lecz zamiast gotówki dał weksel, który według zwyczaju zaraz zdyskontowano. W kilka dni później przychodzi inny agent do tegoż kupca i ofiarowywa mu 100 paczek towaru, z ustępstwem znacznego rabatu. Obejrzawszy towar, kupiec uznał takowy za dobry i chociaż nie potrzebował, kupił go, myśląc, że zrobił korzystny interes. Okazało się, że był to ten sam towar, który już raz nabył i zwrócił fabrykantowi X. Ponieważ fabrykant ten zbankrutował, kupiec musiał weksel spłacić i tym sposobem, za ten sam towar, zapłacił dwa razy.

Kradzież. Wczoraj o godzinie 12 w południe złapano na rogu ulic Piotrkowskiej i Cegielnianej nieletniego rzezimieszka, w chwili, gdy wyciągnął portmonetkę z pieniędzmi jednej z pań, przechodzących tamtędy. Złodziej zdołał portmonetkę oddać koledze swemu, który uciekł. Sam zaś korzystając z chwilowego zamieszania także zbiegł.

Wypadki. W dniu wczorajszym na ulicy Juliusza pod № 40, wpadł do dołu napełnionego wapnem 5-letni Feliks Kraj, który uległ nieznacznemu poparzeniu. Przybyłe Pogotowie udzieliło poszwankowanemu pomocy.

— Tegoż dnia na ulicy Jerozolimskiej № 7 Łaja Eisenberg, 36 lat mająca, uderzona została pięścią tak silnie, iż na razie straciła przytomność. Pogotowie udzieliło pomocy.

— Tegoż dnia na Rokicińskiej szosy № 18, stróż domu Wojciech Krawczyk, 66 lat mający, został przejechany przez dorożkę, numeru której nie zauważono.

— Tegoż dnia na ulicy Południowej około domu № 29, podniesiono w stanie silnego osłabienia, niewiadomego nazwiska kobietę, lat około 68, którą przybyłe Pogotowie odwiozło do szpitala Poznańskich.

Kradzieże. W tych dniach G. Szlindlerowi, wiozącemu towar ulicą Zgierską, niewykryci złodzieje, skradli z wozu gotowego ubrania, na sumę 30 rb.

— W tych dniach B. Ulmanowi, zamieszkałemu przy ulicy Aleksandryjskiej pod № 15, niewiadomi złodzieje za pomocą podebranego klucza, skradli różnych rzeczy na sumę 150 rb.

— W tych dniach na ulicy Zgierskiej pod № 17, niewiadomi złodzieje za pomocą podebranego klucza, skradli z mieszkania Moszka Klinga złoty zegarek i różne rzeczy, wartości 50 rb.

— W tych dniach z szafki wystawowej puszkarza X. Matjatki przy ulicy Piotrkowskiej pod № 92, niewiadomi złodzieje, skradli 2 dubeltówki, wartości 60 rb.

— W tych dniach z mieszkania małżonków Janczak, zamieszkałych przy ulicy Krótkiej pod № 14, z zamkniętego kuferka za pomocą podebranego klucza, niewiadomi złodzieje, skradli 152 rb. w gotówce.

— W tych dniach z mieszkania Samuela Stencla, zamieszkałego przy ulicy Piotrkowskiej № 82, niewiadomi złodzieje skradli różnych rzeczy na sumę 90 rb.

Z WARSZAWY.

Ś. p. Wincenty Ronisz. W sobotę rozstał się z życiem długoletni współpracownik „Dziennika dla Wszystkich" ś. p. Wincenty Ślepowron-Ronisz. Kolega serdeczny, człowiek prawy, pracownik cichy, skromny a utalentowany, ś. p. Ronisz zjednał sobie ogólną życzliwość tych, którzy go bliżej znali.

Sprawy szpitalne. Rada miejska dobroczynności publicznej zamierzała urządzić specyalne pralnie i suszarnie bielizny w szpitalach: św. Ducha, św. Rocha, św. Jana Bożego i Zapasowym. Ponieważ jednak koszt urządzenia podobnej pralni i suszarni w jednym tylko szpitalu św. Ducha wyniósłby około 20,000 rubli, przeto rada wstrzymała się od wydania ostatecznej opinii, a to z racyi, że pralnia parowa przy szpitalu Dzieciątka Jezus może prać bieliznę swoją i wyszczególnionych szpitali; wydanie tak znacznej sumy bez przekonania się o praktyczności tych urządzeń, rada miejska uważa za rzzykowne.

Nazwy ulic. Generał-gubernator warszawski, na przedstawienie zarządu m. Warszawy, pozwolił przeprowadzonym, przez posiadłość poszpitalną Dzieciątka Jezus, czterem ulicom nadać nazwy: ulicy, stanowiącej przedłużenie Siennej do Placu Wareckiego—„Siennej," ulicy, gdzie stanie gmach Filharmonii—„Moniuszkowskiej," ulicy idącej od Zgoda do Szpitalnej—„Baudouina," ulicy wreszcie, łączącej Złotą z Jasną—nazwę tej ostatniej.

Trąd. „Warszawskij Dniewnik" donosi, że pociągiem towarowym kolei petersburskiej, w towarzystwie przewodnika Hieronima Trawińskiego na stacyę Moskowic kolei baltycko-pskowskoryskiej, wysłano dotkniętego trądem, poddanego tureckiego, greka Antoniego Kuffanisa. Za staraniem oberpolicmajstra m. Warszawy, choremu udzielono biletu ulgowego klasy III, do Moskowca, skąd końmi będzie wysłany do lecznicy w Jamburgu. Chory jest człowiekiem młodym, przez czas dłuższy znajdował się w szpitalu św. Łazarza.

Leon Tołstoj i ostatnia jego powieść.

(Dalszy ciąg—№ 81).

W pośród niewielkiej liczby wyższych lub genialnych talentów, wznoszących się po nad szary tłum, powieściopisarstwa współczesnego, Tołstoj niewątpliwie najwięcej ma wewnętrznej duchowej jedności i najpotężniej, najgoręcej uwielbił w swej duszy ideał, wznoszący się po nad wszystkie ideały ludzkie, to też w pośród doborowego zastępu swych współzawodników on pono największym jest artystą.

Jeślibym miał określić w kilku słowach istotę jego geniuszu twórczego, powiedziałbym, że jest on objawiającem się artystycznie sumieniem współczesnej ludzkości. To też jak czyste, niezepsute sumienie ludzkie surowy jest on, bezwzględny, nieubłagany. Najsubtelniejsze rozumowania, najlogiczniejsze wywody nie zdołają zachwiać ani skrzywdzić jego przekonań, najwrzaskliwsze wybuchy śmiechu lub krzyki oburzenia nie zdołają przygłuszyć jego głosu.

Ludzie dzisiejsi mogą śmiać się z upartego starca, który na różne tony wciąż im to samo powtarza, mogą wzruszać ramionami na przeróżne jego dziwactwa, a jednak głosu jego słuchać muszą, bo w tym głosie jest niezwalczona moc wiary i przekonania, z których pochodzi jego piękność niezrównana i jego artyzm wysoki.

Tak więc, ludzie słuchają i podziwiają wielkiego artystę, prawiącego im o najwyższych celach i zadaniach życia a gromiącego zbrodnie i występki zwyrodniałej ich cywilizacyi, ale słów jego do serca nie biorą i ani na jotę zapewne nie zmienią tak potępianego przez niego sposobu życia. Ale uparty starzec nie przestaje przemawiać i ani myśli kruszyć pióra. W chwili, gdy sądzono że już zamilkł na zawsze, lub że zabłąkał się w obcych mu krainach abstrakcyi, zabrał głos i przemówił z taką mocą, roztoczył w swem słowie natchnieniem taki prawdziwy i taki artystyczny obraz życia, jakby go nakreślił w najpiękniejszym rozkwicie swej genialnej twórczości.

„Ludzie zadrżeliby nieraz, gdyby zbrodnie ich ognisk domowych ukazane im zostały w uroczystem oświetleniu historyi." Te słowa głębokie wielkiego pisarza francuskiego, Ernesta Hello, bardzo dobrze mogą być zastosowane dla określenia wrażenia zasadniczego, wzbudzanego przez powieści Tołstoja, a osobliwie przez „Zmartwychwstanie."

W utworze tym roztacza się przed nami wierny, charakterystyczny i pełen wyrazistej plastyki obraz współczesnego życia w średnich i wyższych sferach społecznych. Akcya powieściowa rozwija się przeważnie w obu stolicach rosyjskich, w Moskwie i w Petersburgu, a częściowo na prowincyi, ale stosunki i charakter ludzkie nakreślone tu zostały w tak znamiennych i zasadniczych rysach współczesnego bytu cywilizacyjnego, iż w całem znaczeniu tego słowa posiadają ogólno europejską doniosłość. Poznajemy tutaj ludzi takich, jakich spotykamy, o jakich ocieramy się wciąż we wszystkich większych miastach Europy. Oczywiście w każdem z nich wyróżniają się oni pewnemi odrębnemi właściwościami, które wszędzie jednak występują na tem samem jednostajnem tle psychicznem i obyczajowem, wytworzonem przez rozpaczliwie jednostajną i bezbarwną naszą kulturę nowożytną.

Jest to owo banalne tło życiowe, na którem wszyscy żyjemy i poruszamy się, pochłonięci przez nasze powszednie troski, uciechy i zabiegi. Ale oto na owo tło pada światło Tołstojowskiego artyzmu i Tołstojowskiej idei moralnej i nagle cały zarysowujący się na niem obraz życiowy szczególnego nabiera znaczenia. Przyglądając mu się dokładnie, widzimy, że jest on nieposzlakowanie prawdziwy. Prawda realna nie została w nim wcale zatartą, ani przekształconą, ale obok niej występuje inna, idealna prawda, której zazwyczaj nie dostrzegamy, ale którą, raz ujrzawszy, uznać musimy, a co więcej, musimy się przed nią ukorzyć. W blasku jej cały obraz odmienny przedstawia widok. Jego delikatne cienie ukazują się jako okropne, wstrętne plamy, jego drobne fałdy i zagięcia stają się potwornemi wykrzywieniami. A w tem wszystkiem niema ani trochy przesady lub dowolności twórczej; jest tylko odpowiednie oświetlenie obrazu życiowego, uwydatniające różne jego rysy, kształty i barwy, niedostrzegalne zazwyczaj w szarem półświetle bytu powszedniego i w różnych jego bladych fotografiach, jakiemi zarzuca nas współczesna literatura beletrystyczna. Widząc to potężne jego odbicie w Tołstojowskiem obrazowaniu i oświetleniu, mimowoli musimy sobie powiedzieć: „Więc to tak wygląda nasze życie powszednie! Tak niegodziwe są nasze słabostki i podłostki codzienne, tak zbrodnicze nasze grzechy i grzeszki, tak nikczemne nasze zabiegi i dążności!" Czyż wobec tego niejeden człowiek dzisiejszy nie powinien zadrżeć, jak gdyby ujrzał drobne występki swego drobnego życia w uroczystem oświetleniu „historyi?"

W żadnej z poprzednich powieści Tołstoja nie występuje tak dobitnie, jak w „Zmartwychwstaniu" ów zasadniczy charakter jego twórczości, który określiłem powyżej jako głos sumienia współczesnej ludzkości europejskiej. Głos ten odzywa się w uczuciach i dążeniach głównego bohatera powieści Niechludowa. Jest to potomek arystokratycznej, książęcej rodziny, uposażony wszystkiemi darami losu, które uważane bywają powszechnie za warunek szczęścia w życiu. Wychowany w konwencyonalnych wyobrażeniach swej sfery społecznej, żywi on jednak w głębi duszy, niezależne od nich, a nawet sprzeczne z nimi intuicyjne poczucie istotnych zadań życia, zjawiających mu się naprzód w czarodziejskiem oświetleniu marzeń, nadziei i pragnień młodzieńczych. Ale niebawem nadchodzi życie praktyczne ze swemi pokusami i rozprasza szlachetne porywy młodości. Niechludow porwany zostaje otaczającym go zewsząd wirem używania zmysłowego i zupełnemu ulega przeobrażeniu. Staje się wyrafinowanym egoistą i sybarytą, który nic nie widzi po za własną przyjemnością i własną rozkoszą. Chwytając chwilę sposobną, uwodzi zakochaną w nim młodą dziewczynę, dla której sam niegdyś serdeczne żywił uczucie, porzuca ją bez troski i pędzi dalej za nowemi wrażeniami i nowemi uciechami. „A cała ta straszna przemiana dokonała się w nim dlatego, że przestał wierzyć sobie, a począł wierzyć innym. Przestał zaś wierzyć sobie dlatego, że żyć zgodnie z taką wiarą zbyt było trudno. Wierząc sobie, trzeba było rozstrzygać każde nadarzające się zagadnienie nie na korzyść swego cielesnego „ja", poszukującego lekkich uciech, lecz zawsze prawie przeciw niemu; wierząc zaś innym, niczego nie trzeba rozstrzygać, wszystko raz na zawsze zostało już rozstrzygnięte i zawsze przeciw duchownemu, a na korzyść cielesnego „ja."

Mijają lata. Podczas, gdy Niechludow z całą swobodą samolubstwa używa wszelkich uciech ży-

---

83)

SMOK.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Antoniego Szturcla.

(Dalszy ciąg — patrz № 80).

On zrobił to samo, co zrobiło tysiące innych, co jeszcze tysiąc razy dziennie powtórzy się na całym świecie. Czyż to warto dla takich ludzi swoje życie narażać?

— A czyż ja to robię dla księcia? Kocha się coś na świecie: kocha się jakąś ideę i dla niej się życie poświęca... Moją ideą, czy mojem zboczeniem umysłowem jest karać takie postępki i będę karał.

— Ale pan dziś bić się nie będzie, to sprawa lichego gatunku... Wreszcie tu, w tej sprawie to mój brat winniejszy. Jego duma, jego pojęcia rodowe stały się główną przyczyną w tym wypadku.

— Ale my nie szukamy przyczyny, tylko faktu...

— Więc pan chcesz, żebym w razie wypadku, jeszcze do moich cierpień i wasze dusze, wasze upiory, stojące z ranami w piersi w mojej wyobraźni wiecznie przy sobie widziała. Nie, ja nie chcę ani tamtego ani twojego upioru, obok mnie widzieć.

I uklękła, wyciągając ku niemu ręce z prośbą:

— Przyrzeknij mi, że się bić z nim nie będziesz, przyrzeknij!

On podniósł ją natychmiast i począł wołać...

— Pani, ty jesteś za dobra, za idealna. Oni ciebie wszyscy nie rozumieją. Rzuć pani te stosunki, rzuć, uciekaj od tych ludzi. Tobie więcej ciepła i więcej przestrzeni potrzeba. Jedź ze mną gdzie chcesz... nie wracaj się do nich bo cię zatrzymają przemocą i poświęcą dla swoich ambicyj i celów.

Ty chcesz żyć i masz prawo żyć i korzystać z tego ciepła, które Bóg po ziemi rozsypał... Uciekaj pani, uciekaj od nich, jeżeli chcesz odżyć po tych cierpieniach, jakieś przeszłaś, które ci zgotowali twoi najbliżsi..

I pierwszy raz Batożek zapomniał o swoich abstrakcyjnych ideach, o swoim niezłomnym charakterze i gotów był się przyznać, że kocha nie abstrakcyę, tylko kobietę.

XLI.

Jeden z artystów podjął myśl urządzenia w Sukiennicach muzeum sztuki i ofiarował na ten cel swój obraz „Żywe pochodnie". Było to dzieło sztuki pierwszorzędnego talentu, a przytem nieposzlitych rozmiarów. Za tem poszło, że i inni artyści zaczęli składać w darze swoje prace. W gronie tych chętnych ludzi stanął pierwszy Rapowicz, przeznaczając do nowo zawiązanego muzeum swój obraz „Postęp".

Młodzież akademicka postanowiła uczcić inicyatora nowej instytucyi pochodem z pochodniami. Twórca „żywych pochodni", przybywszy do Krakowa, zamieszkał w hotelu krakowskim.

Z kolegium prawniczego przy Grodzkiej ulicy wyszliśmy wieczorem o 7 godzinie z tysiącem jarzących się pochodni i przez rynek udaliśmy się do hotelu krakowskiego. Nie tylko studenci, ale i część mieszczaństwa wzięła w tym pochodzie udział.

Stary Szeper tak się wyemancypował, że szedł i krzyczał przed hotelem razem z innymi „Niech żyje nasz artysta"!

Wyszedł na balkon artysta i kłaniał się nam, a potem zbiegł ze schodów, porwał pochodnię i poprowadzi cały korowód aż przed dom najsławniejszego malarza polskiego, który wymalował ogromny obraz „Psie pole".

I Kraków żył dziwnie artystycznem życiem.

Przy pieśniach szliśmy z dopalającemi się pochodniami ku Wiśle, aby tam zmoczyć ogień wodą. Pan Szeper nie odstępował korowodu na chwilę... Do mnie zbliżył się Rapowicz i pytał:

— Gdzież pójdziemy po korowodzie?

— Do domu—odparłem.

Nie spostrzegł Szepera, który tuż za mną szedł z pochodnią okopcony od dymu.

— „Veto„ — zawołał Szeper, naród winien czcić hojnych synów, którzy tak kosztowne dary składają dla kraju. Pięknie panie Rapowicz — czytałem w gazecie, że i pan jakiś obraz podarował...

Proszę panów uroczyście na... flaki... i zaczął się śmiać. Dobre zaproszenie, bo teraz flaków nie dostanie... No, panie Rapowicz, mógł kraj wziąć od pana obraz przyjmij pan kolacyę. I wyciągnął do niego dłoń... ale nie myśl pan, żebym miał w tem jaki swój własny interes. Zachowaj Boże.

(D. c. n.).

cia, uwiedziona i opuszczona przez niego dziewczyna Kasia, wychowanka bogatych jego ciotek również pochwycona zostaje przez wir używania zmysłowego, ale w odmienny sposób i z odmiennym skutkiem. Nietyle ona używa, ile staje się narzędziem używania dla innych.

Wypędzona z domu swych opiekunek, tuła się między ludźmi. Właściwy jej urok zmysłowy wzbudza ku niej wszędzie pożądliwość męską. Młodzi i starzy, bogaci i ubodzy, wykształceni i prostacy — wszyscy napastują ją z natręctwem rozgorzałych żądzą samców. Bierna, bezwłasnowolna dziewczyna nie umie oprzeć się tym nieustannym nagabywaniom, stacza się coraz niżej po pochyłości moralnego upadku i w końcu staje się najpospolitszą nierządnicą.

I oto po upływie lat dziesięciu, świetny, wytworny, promieniejący dobrobytem Niechludow, biorąc udział w posiedzeniu sądu przysięgłych, w pośród oskarżonych o otrucie bogatego kupca poznaje uwiedzioną przez siebie niegdyś Kasię. Widok jej położenia i zmienionej okropnie jej postaci wstrząsające na nim czyni wrażenie. Przebieg sprawy okazuje, że jest ona niewinna zarzucanej jej zbrodni; mimo to zostaje skazaną za niepopełnioną winę na cztery lata ciężkich robót. Niechludow postanawia najpierw dołożyć wszelkich usiłowań, aby wyjednać zniesienie niesłusznego wyroku. Następnie odzywa się w jego duszy potężny głos sumienia; budzi się jego dawne, duchowe ja, przytłoczone przez tak długi czas ciężkiem brzemieniem zmysłowości. Odrzucając wszelkie konwencyonalne pojęcia i wyobrażenia, wszelkie półśrodki i kompromisy z własnem sumieniem, uznaje swą winę względem nieszczęśliwej kobiety, oraz obowiązek odkupienia jej przez zaślubienie uwiedzionej i poświęcenie dla niej całego swego życia.

Odwiedza ją w więzieniu. Wobec tego widoku cierpień i nieszczęść straszliwych, Niechludow uznaje przewrotność życia, oddanego samolubnemu używaniu i postanawia wyrzec się go na zawsze. Rozdaje majątek swój w znacznej części między włościan, zachowując sobie tyle tylko, aby mieć środki dla niesienia pomocy niewinnie skazanej Kasi i różnym towarzyszom i towarzyszkom jej niedoli. Jakoż poświęca się całkowicie tym nowym swym obowiązkom. Porusza wszystkie swoje stosunki ze sfery wielkoświatowej i urzędniczej. Przy tej sposobności poznajemy najrozmaitsze typy i stosunki obu tych sfer. Poeta oprowadza nas po salonach, buduarach, gabinetach urzędniczych, biurach i kancelaryach. Postacie dam światowych, salonowych wytworniśiów, wielkich dygnitarzy, wielkich, średnich i małych urzędników, bogatych kupców i ubogich proletaryuszów, więźniów różnej kategoryi, ich dozorców i zwierzchników przesuwają się przed nami w rozliczanych ugrupowaniach, na tle różnorodnych i niesłychanie skomplikowanych stosunków życia współczesnego.

Wśród wysnuwających się stąd scen i obrazów rozwija się dalsza akcya powieściowa, bardzo zresztą prosta i niebogata w zewnętrzne zdarzenia. Niechludow czyni nieustanne zabiegi w sprawie nieszczęśliwych. Tu i owdzie udaje mu się osiągnąć pomyślny skutek, ale z przyczyn formalnych nie może uzyskać zniesienia niesprawiedliwego wyroku przeciw swej dawnej kochance i ta musi odcierpieć niezasłużoną karę, aby się stało zadość formie prawnej. Tymczasem w duszy upadłej, zezwierzęconej kobiety dokonywa się powoli dzieło odrodzenia i zmartwychwstania. Najpierw z brutalną szorstkością przyjmuje ofiarę Niechludowa; stopniowo wszakże budzi się w niej życie moralne, a z niem dawna, niewinna miłość. Powodowana nią, czując się niegodną ukochanego człowieka, odrzuca teraz wielkoduszną jego ofiarę. Ale Niechludow niezłomnie trwa w swem postanowieniu. Towarzyszy zesłanemu wraz z nią gronu skazańców na Syberyę. Niosąc im ciągle pomoc i pociechę, coraz więcej przejmuje się swemi nowemi zadaniami. A skoro odrodzona duchowo Kasia wzbudza ku sobie miłość jednego ze skazańców politycznych, człowieka wielkiego serca i szlachetnej duszy i rękę mu swoją oddaje, Niechludow, czując się ostatecznie zwolniony ze swych względem niej obowiązków, trwa jednak niezłomnie w przyjętem dobrowolnie zobowiązaniu miłości i poświęcenia dla wszystkich swych bliźnich i współbraci w Chrystusie. Ciężkie staczać musiał walki ze swą naturą, aby przezwyciężyć zakorzenione w niej nałogi i przyzwyczajenia dawnego życia. Ale ostatecznie po wielu wysiłkach odniósł zupełne nad niemi zwycięstwo i rozpoczyna nowe życie pod hasłem prawdy i miłości.

„Jak się zakończy ten nowy okres jego życia — przyszłość to pokaże". Takie są ostatnie słowa powieści, pozwalające spodziewać się dalszego jej ciągu, w którym ożywiająca ją idea moralna pełniejsze jeszcze zapewne osiągnie rozwinięcie.

Poznajmy ją obecnie dokładniej w zajmującym nas tu utworze pod względem jej treści wewnętrznej, oraz pod względem środków zewnętrznych poetyckiego i artystycznego jej odtworzenia.

(D. c. n.).

Z KRAJU.

Odczyt w Łomży. W dniu 31 marca i 1 kwietnia p. Wiktor Szumański powtórzył w miejscowej sali Kółka muzycznego odczyt swój „O pojedynku" który niedawno wypowiedział w Warszawie na korzyść osad rolnych. Prelegent, zaznaczywszy historyczny przebieg tego zwyczaju, jął rozbierać jego skutki, w końcu zaś z punktu etyczno chrześciańskiego potępił w z sadzie pojedynki.

Ciekawy ten odczyt zaledwie szczupłe kółko inteligencyi miejscowej wysłuchało.

Pamiątka historyczna. „St. Piet. Wiedomosti" donoszą: „Znany pisarz Henryk Sienkiewicz, kandydat praw Kazimierz Olszewski i doktór medycyny Karol Benni, zwrócili się do Cesarskiej komisyi archeologicznej z prośbą o sprzedanie im należących do ministeryum dóbr państwa ruin dawnego zamku Czersk, w pow. grójeckim, gub. warszawskiej, w celu zachowania tej pamiątki historycznej od grożącego jej zniszczenia." Tę samą wiadomość podają i inne dzienniki petersburskie.

Z ROŻNYCH STRON.

Kolonizacya w Paranie. Zawiązanie lwowskiego Towarzystwa kolonizacyjno-handlowego wywołało wśród niemców interesujących się południową Brazylią, wielkie zaniepokojenie.

Na ostatniem posiedzeniu Hanzeatyckiego Towarzystwa kolonizacyjnego w Hamburgu omawiano już, jakby przeciwdziałać polskiej kolonizacyi w Paranie i uchwalono rozpocząć akcyę celem skierowania niemieckiego prądu wychodźczego do Parany. Niema jednak obawy, aby akcya ta mogła zaszkodzić polskiej kolonizacyi, gdyż niemcom brak najgłówniejszej podstawy kolonizacyi, bo kolonistów, którzyby chcieli się podjąć ciężkiej i mozolnej pracy pionierskiej wśród puszcz i lasów. Charakterystyczną jest jednak rzeczą, iż agenci niemieckich Towarzystw przewozowych zgłaszającym się wychodźcom, odradzają stanowczo Paranę natomiast gorąco zalecają Kanadę lub Argentynę (Missones).

Ponieważ niemieckie towarzystwa przewozowe należą do Hanzeatyckiego towarzystwa, przeto jest rzeczą prawdopodobną, iż owe potępianie Parany, ma na celu przeszkadzanie polskiej kolonizacyi.

Należy jeszcze dodać, że w Paranie, gdzie liczba niemców jest stosunkowo nieznaczna, szkoła niemiecka w Kurytybie otrzymuje stałą zapomogę z prywatnej szkatuły cesarza Wilhelma; inne szkoły niemieckie w Paranie, zwłaszcza zaś w dwóch sąsiednich południowych stanach brazylijskich, korzystają również z subwencyi, biblioteki i czytelnie niemieckie zasilane są ofiarami metropolii, księgarnie mają silne poparcie u firm nakładowych w kraju, kupcom niemieckim Hamburg, Berlin i Brema—bynajmniej nie ze względów jakiejś filantropii otwierają chętnie kredyt, robiąc przy tem rozmaite udogodnienia, śpiesząc w czasie potrzeby z informacyami i wskazówkami.

Skutki emigracyi. W Krakowie żołnierz policyjny przyprowadził na inspekcyę „pod telegrafem" człowieka w wieśniaczej siermiędze, oświadczając, że aresztował go jako „wałęsającego się dla braku przytułku." Aresztowany przedstawił komisarzowi, pełniącemu służbę, swe dokumenty i cichym, ochrypłym głosem rozpoczął składać zeznania. Nazywa się Tymko Czeladnik. Przed rokiem opuścił swą rodzinną wioskę Rakówkąt (powiat husiatyński) i zaopatrzywszy się w 600 koron, za które sprzedał swe domostwo, pojechał szukać szczęścia w Ameryce. W pierwszych dniach pobytu swego na wolnej ziemi Stanów Zjednoczonych, nie znając ani stosunków krajowych, ani języka miejscowego, wpadł w ręce oszustów, którzy bez trudu wyłudzili od niego wszystkie pieniądze i porzucili go na pastwę losu. Widmo głodu zajrzało mu w oczy, ale był silny i zdrów, trafiła mu się tu i owdzie praca, zarabiał na życie — żył i tęsknił za ojczystą ziemią.

Niebawem znalazł stałe zatrudnienie przy budowie drogi w Innipeg. Praca była ciężka, tęsknota za ojczyzną wzrastała. Ale Czeladnik pracował, od ust odejmował sobie i składał grosz do grosza na powrót do swej sadyby. Ciężka praca, złe odżywianie się i klimat, do którego nie mógł się przyzwyczaić, zrujnowały jego zdrowie, brakło mu już sił do pracy, a mimo to nie ustawał, bo chciał, bo musiał powrócić do kraju... opowiadał Czeladnik.

W końcu zebrał potrzebne na drogę pieniądze i natychmiast ruszył w drogę... Na dworcu kolejowym w Hamburgu kupił bilet do Krakowa. Pozostało mu jeszcze kilkanaście koron, które padły ofiarą jakiegoś złodzieja kieszonkowego. Czeladnik z Hamburga do Krakowa przybył bez centa, a przez całą drogę cierpiał głód. Wysiadłszy z wagonu ruszył do miasta i jak dziki zwierz, ścigany przez myśliwych, wałęsał się po zaułkach, uciekając przed policyą, której bał się...

Lecz los, który go dotychczas prześladował, tym razem uśmiechnął się doń i oddał go w ręce policyi. Czeladnik otrzymał natychmiast pożywienie i noc spędził w aresztach policyjnych, a następnie odeszlą go do rodzinnej wioski, za którą tak tęsknił... Oto historya emigranta... a historyi takich jest wiele, bardzo wiele...

Rozmaitości.

ARGUMENTY NIEMIECKIE.

Do wieńca laurowego polityków dzisiejszych niemieckich w ich turnieju o wszechświatowe przodownictwo nad innemi narodami, dostarczył nowy kwiatek oratorskiego talentu i przekonywującej argumentacyi słynny Schönerer.

Miał świeżo przemowę w Hradcu, na jakiemś zebraniu patryotów wielko-germańskich, na którem po wyrzuceniu wszystkich już znanych jego frazesów o czechach, polakach i innych słowianach, chcąc ostatecznym argumentem udowodnić przyrodzone prawo niemców do stanowiska przodującego w cywilizacyi, zawołał:

— Mówi się ciągle o równości niemców i słowian. To jest tak samo, jak gdyby kto chciał porównywać lwa z pluskwą, dla tego tylko, że to istoty żyjące.

Na zakończenie zaś dodał:

— My jesteśmy nietylko ludźmi; jesteśmy coś więcej, bo jesteśmy germanami-niemcami!

Nad smutnym tym porywem elokwencyi i logiki patryotycznej, pozbawiającej niemców cech człowieka, uszczypliwą zrobił uwagę jeden z dzienników francuskich: „Qui veut faire plus que l'homme fait la bête."

ODDZIAŁ JUBILERSKI NA WYSTAWIE W PARYŻU.

Oddział jubilerski na wystawie w Paryżu przedstawiony będzie świetnie. Zwiedzających między innemi „cudami," olśni rubin wartości 250,000 fr. Wieża Eiffel wzniesiona jest z drogich kamieni. Pewna firma rosyjska z Ekaterynburga nadeszle oryginalną mapę Francyi, nad którą pracowała od 1898 roku. Karta spoczywa na stole marmurowym długości metra, 80 departamentów przedstawiono w 80 rozmaitych jaspisach, dwa departamenty z czerwonego, dwa z białego kwarcu, dwa z czerwonego nefrytu. Rzeki odtworzone są z platyny, morza z lapis — lazu, 106 miast oznaczonych jest drogiemi kamieniami; każde miasto, liczące powyżej 100,000 mieszkańców, oznacza ametyst, 25 — kryształy górskie, 35 — turkusy. Paryż oznaczony jest 5-karatowym kamieniem różowym zwanym sybaryt albo hyacynt, Hawr—szmaragdem, Reims—granatem, Bordeaux akwamaryną, Marsylia—szmaragdem, Rouen — szafirem, Lille — rubinem, Lugdun — topazem. Mapa jest zawarta w jaspisowej ramie, waży 22 pudy, oszacowana na 100,000 franków. Oprócz zwykłych dozorców strzedz będą oddział jubilerski całe zastępy agentów policyjnych.

Ostatnie wiadomości.

Włochy i Chiny.

W styczniu zeszłego roku, ambasador włoski w Pekinie, kawaler di Marino, zwrócił się do

rządu chińskiego z żądaniem ustąpienia na rzecz Włoch stacyi węglowej na wybrzeżu morskiem prowincyi Czi-Kiang z terytoryum tej samej wielkości, co ustąpiony Niemcom okrąg Kiao-Czau, tudzież zapewnienie bezpośredniego wpływu na terytoryum całej prowincyi, z temi samemi prawami i przywilejami, jakie zapewnione zostały Niemcom w prowincyi Szang-Tung. Żądanie swoje ambasador włoski motywował zasadą polityki „otwartych drzwi" w Chinach, tudzież istnieniem koncertu europejskiego do którego należą też i Włochy.

Ambasador zażądał instrukcyi z Rzymu, a po otrzymaniu jej, wystąpił z ultimatum treści następującej: Albo w przeciągu czterech dni Chiny zgodzą się na żądanie Włoch w zasadzie, albo też narażą się na wszelkie następstwa tej odmowy. Na drugi dzień Tsung Li-Yamen odpowiedział, że trzyma się treści swej poprzedniej noty.

Wskutek tej odpowiedzi kawaler di Marino został odwołany z Pekinu i przedstawicielstwo Włoch objął zastępczo poseł angielski. Z przyjazdem nowego ambasadora, Tsung - Li - Yamen zgodził się na zawiązanie w tej kwestyi rokowań, które jednak do żadnego rezultatu nie doprowadziły. Wobec tego rząd włoski wysłał na wody chińskie dwa pancerniki, w celu ewentualnego poparcia swoich żądań.

Należy się jednak spodziewać, że do poważniejszego zajścia na drodze dyplomatycznej nie przyjdzie, gdyż ministeryum spraw zagranicznych postanowiło załagodzić spór, wywołany zbytnią gorliwością kawalera di Marino.

Telegramy.

Londyn, 8 kwietnia. Dokoła Bloemfonteinu wyrastają jakby z pod ziemi znaczne oddziały boerów. Wojska angielskie będą miały widocznie ciężkie zadanie. Armia boerska, dążąca z pod Bushmanskopu na południu, liczy blizko 18,000 ludzi.

Londyn, 8 kwietnia. Izba gmin uchwaliła w drugiem czytaniu bil o flocie rezerwowej, który pozwala admiralicyi powołać tę flotę, kiedy uzna tego potrzebę.

Londyn, 9 kwietnia. Boerowie zerwali telegraf pomiędzy Bloemfonteinem a Boshofem.

Londyn, 7 kwietnia. Lord Roberts donosi pod d. 5-ym o godz. 11 min. 20 wieczorem. Lord Methuen otoczył pod Boshofem oddział boerów pod dowództwem pułkownika Villebois. Zginął Villebois i siedmiu boerów; 8 poniosło rany, a 54 wzięto do niewoli. W walce, która trwała cztery godziny, odznaczyli się ochotnicy, oddział konny z Kimberleyu i artylerya polna. Po stronie angielskiej zginął kapitan Boyle i czterech oficerów; siedmiu poniosło rany.

Paryż, 9 kwietnia. „Matin" otrzymuje z Londynu wiadomość, iż urząd wojny robi przygotowania, by módz wysłać do Afryki Południowej jeszcze 100,000 ludzi. „Matin" powątpiewa, czy Anglia będzie w stanie uzbroić jeszcze taką ilość ludzi.

Londyn, 7 kwietnia. Trzy kompanie piechoty i dwie kompanie konnej piechoty zostały pod Roddersbergiem obsaczone przez boerów, którzy stali tam w znacznej sile z czterema albo pięcioma działami. Anglicy trzymali się od południa d. 3 b. m. do godziny dziewiątej z rana d. 4 b. m. Potem się poddali. Jak tylko Roberts dowiedział się o bitwie, rozkazał gen. Gatacre'owi, aby pośpieszył forsownym marszem ze Springfonteinu do Reddersbergu: oprócz tego wysłał higlanderów Camerona z Bloemfonteinu do Betanii. Gatacre przybył do Reddersbergu o godzinie $10\frac{1}{2}$ zrana bez oporu, ale nie mógł dowiedzieć się, co zaszło z piechotą. Prawdopodobnie wzięto ją do niewoli.

Pretorya, 9 kwietnia. Rada narodowa odroczona została na czas nieograniczony. Wszystkie oddziały boerów, skoncentrowane na południu, tworzą jedną wielką armię.

LISTA PRZYJEZDNYCH.

HOTEL VICTORIA. Richter z Drezna — Gibiński z Płocka — Maerz z Berlina — Hermes z Łodzi — Binkowski z Krośniewic — Hepner z Warszawy — Szymanowska ze Lwowa — Krzypow z Warszawy — Bakker z Gaye — Eckersdorf z Sieradza — Walters z Mülhausen

HOTEL POLSKI. Goldwasser z Krakowa — Polański ze Zduńskiej-Woli — Pani Wieczesława z Moskwy—Marowiecki ze Zduńskiej-Woli — Landsberg z Piotrkowa — Pawłowski z Warszawy — Pielowski z Ostryńska—Orlamynder z Tomaszowa — Żyłka i Szajman z Warszawy — Pani Nofer z Częstochowy—Kozłowski i Żyżemski z Warszawy—Werner z Topoli-Kontowej — Łękawski z Pabianic Zapałkiewicz z Częstochowy — Kłobski z Niedźwiedziej Woli — Zenftmann z Warszawy.

47790 3—2

Ogłoszenie.

Zarząd Drogi żelaznej Fabryczno-Łódzkiej.

podaje niniejszem do wiadomości publicznej, że wyszczególnione poniżej towary, nieodebrane do dnia 18 (31) marca 1900 roku jeśli właściciele ich nie zgłoszą się w terminie oznaczonym w artykule 90 NAJWYŻEJ Zatwierdzonej ustawy rosyjskich dróg żelaznych, będą sprzedane drogą licytacyi na stacyi Łódź po upływie trzech miesięcy od daty niniejszego ogłoszenia.

№№ frachtów	Czas przybycia		STACYE		NAZWISKO		Ilość sztuk	GATUNEK TOWARU	Waga	
	Rok i miesiąc	Data	Wysyłająca	Odbierająca	wysyłającego	odbiorcy			pudy	funt.
	1900									
4299	Luty	14	Łuck P. Z.	Łódź	Sz. Rapaport	Okaziciel	1	Wyroby wełniane	5	30
777	„	17	Częstochowa W.	„	Wierzbicki	„	1	Przędza wełniane	18	05
66	„	7	Grodzisk	„	Krel i C-o	„	3	Kwas octowy	8	38
281	„	15	Berezina	„	M. W. Gecow	„	part.	Rugle sosnowe	765	—
3966	„	14	Warszawa W. zw.	„	Kaliński	„	3	Mydło zwyczajne	14	—
3887	„	13	„	„	P. Botkin	„	2	Herbata	3	05
3755	„	12	„	„	Stamirowski Ig.	Ig. Baruch	4	Farby	11	05
4237	„	18	„	„	Agent. komor.	Okaziciel	3	Wyr. żelazne	49	—
4140	„	17	„	„	A. Szwejcer	„	1	Musztarda	3	—
4136	„	17	„	„	Kadison	„	6	Atrament	15	10
4102	„	16	„	„	Makar. fab. Wiktorya	„	3	Makaron	4	15
4009	„	12	„	„	T. Brin	„	1	Wyroby z tytoniu	1	35
„	„	„	„	„	„	„	1	Machorka	1	25
1719	„	17	Warszawa W. p.	„	Dreer	„	1	Wyroby miedziane	1	06
683	„	7	Pińsk Pol.	„	Mandelbaum	„	1	Tow. łokciowy	13	18
16771	„	18	Połtawa K. Ch. S.	„	Belajew	I. L. Bari	3	„	21	25
7321	„	11	Kielce Iw. D.	„	Buchszer	Okaziciel	1	Płótna	1	33
7547	„	17	„	„	Zilberber	„	2	Gilzy do papier.	6	20
2751	„	16	Skarżysko Bliżyn	„	Stalownia Bliżyn	„	1	Żelazo	9	20
1449	„	17	Mińsk M. Brz.	„	nieczytelny	„	1	Tow. łokciowy	1	10
1994	„	12	Tyflis Zak.	„	nieczytelny	I. W.	1	Wyroby z tytuniu	4	—
31763	„	3	Baku tow.	„	Sz. Burman	Okaziciel	20	Rodzenki	59	17
2241	„	9	„	„	„	„	20	„	59	08
6380	„	18	Warszawa m. Nad.	„	Zelin	„	1	Wyroby żelazne	8	20
1885	„	13	Białystok S.P.W.	„	Rozental	„	2	Przędza wełniana	24	04
1813	„	15	„	„	Gotlib	„	1	Towar łokciowy	6	32
1887	„	15	„	„	Jak. Ajzenszmit	„	4	Towar wełniany	37	36
2049	„	17	„	„	Litwin	„	1	Przędza	—	18
4513	„	15	Wilno S.P. W.	„	Fabr. czek. Wiktorya	„	1	Wyr. cukiernicze	3	13
22952	„	11	Końsk Iw. D.	„	Abramzon	„	1	Wyr. żelazne	6	—
45618	Grudzień 1899	29	Łódź	„	I. Futorman	„	20	Korki	55	36

„CLEVELAND"

Znane ze swej dobroci i trwałości.

WELOCYPEDY

NA SEZON 1900,

Pierwszych Fabryk Amerykańskich;

„Cleveland"

„The Victor Cycles C-o."

„RAMBLER"

i inne

z najnowszemi ulepszeniami

poleca

Skład Artykułów Sportowych

KRZYSZTOFA BRUNA i Syna

Warszawa, Senatorska № 27.

308—16—9

Znane z dokładności i w odrobieniu.

„CLEVELAND"

Rezydencya

do sprzedania Wola Łokotowa o 7 wiost od stacyi kolei Warsz.-Wied. Rogów, ogólnej przestrzeni 51 mórg, w tem pola, łąki, ogród, staw na rzece, budowle (dwór murowany pod blachą o 10 pokojach. Oficyna drewniana, stajnie, obory i spichlerz murowane). Należy do tego młyn wodny w wieczysto czynszowem posiadaniu zostający. Cena 12,000 rb. Bliższe warunki na miejscu lub u W-go Szamowskiego w Łodzi, Konstantynowska 5 m. 19.

414—3—1

Jeszcze tylko na 4 przedstawienia.

Cyrk A. DEVIGNÉ

We wtorek dnia 10 marca duże przedstawienie. Wejście dla dam bezpłatne. 4-ty raz balet pantomina pod tytułem „Naokoło Świata" czyli scena w porcie Indyj Wschodnich do odpłynięcia okrętu Wiktorya na wyspy Kanaryjskie. W środę 29 marca benefis znanych hiszpańskich klownów gimnastyków braci Fernandez z cyrku „D. Diver" z Paryża.

Z poważaniem

60—57 Dyrektor A. DEVIGNÉ.

Mam zaszczyt podać do wiadomości, że podejmuje się **ZAKŁADANIA OGRÓDKÓW** obrobienia takowych obsadzanie grobów na cmentarzach, przesadzanie roślin pokojowych i wszelkich robót w zakres ogrodnictwa wchodzących ul. Średnia № 63 ogrodnik S. Kaźmierski. 3—1

Torf w Bedoniu.

Bogate pokłady wyborowego opałowego torfu są do sprzedania w Bedoniu. Wiadomość na miejscu u p. Kochanowskiego, ($1^1/_2$ wiorsty do stacyi dr. ż. F. Łódzkiej Andrzejów). 402—3—2

Do wynajęcia zaraz

1 sklep z całkowitem urządzeniem odpowiedni na dystrybucyę i

1 sklep bez urządzenia oraz

Mieszkanie, składające się z 2 pokoi, przedpokoju i kuchni.

Elektryczne oświetlenie.

Wiadomość ul. Zawadzka 5.

Doniesienie tymczasowe

KAROLA STEFANA.

Najnowsze panopticum anatomiczne. Muzeum pierwszorzędne przybyło do Łodzi z Petersburga i będzie otwarte za dni kilka.

415 2-1

Ul. Spacerowa we własnym budynku.

Patenty na wynalazki

wyrabia sprzedaje we wszystkich krajach Międzynarodowe Biuro Patentowe i Techniczne **J. Brandt i G. W. Nawrocki**. Właściciele firmy: A. Mühle i W. S. Ziołecki w BERLINIE, W. A. FRYDERYKOWKA 478

PRZEWODNIK.

POLECAMY NASTĘPUJĄCE FIRMY:

Budowniczowie.

Kazimierz Sokołowski, Budowniczy, Benedykta 28. Plany budowlane, kościoły, oceny do asekuracyi i Towarzystwa Kredytowego miasta Łodzi. Wszelkie roboty w zakres budowlany wchodzące

Księgarnie.

H. Milbitz, Piotrkowska 13. Księgarnia i skład Nut, poleca: Wielki wybór książek do Nabożeństwa w ozdobnych oprawach.

Mleczarnie.

Dominium Rogów, Mleczarnia, Średnia 3 Filia, Piotrkowska № 59 w Łodzi, urządzona na wzór „Nadświdrzanki" w Warszawie. Poleca wszelkie produkty wiejskie, zawsze świeże i w wyborowym gatunku. Na miejscu wszystkie pisma.

Mleczarnia Tum, Średnia 30, Konstantynowska 17, Promenada 34 (S acerowa.) Poleca Szanownej Publiczno wszelkiego gatunku nabiał, zawsze świeży i wyborowy, oraz produkty wiejskie. Ceny stałe i nizkie. PP. handlującym odpowiedni rabat.

Składy narzędzi chirurgicznych i nożowniczych.

Zygmunt Kwaśniewski Piotrkowska Nr. 35, poleca w wielkim wyborze scyzoryki, nożyczki, brzytwy angielskie. Przy składzie zakład reperacyjny przyjmuje wszelkie reperacye narzędzi chirurgicznych i nożowniczych.

Geometra.

Władysław Starzyński, geometra przysięgły. Południowa № 8. Dokonywa wszelkie czynności w zakres miernictwa wchodzące, tamże do nabycia plan m. Łodzi.

Zakład Krawiecki.

Robert Walter Oszczędność. Pierwszy łódzki zakład reperacyjno-krawiecki, najpiękniej reperuje, przerabia, nicuje, czyści, pierze chemicznie oraz farbuje garderobę męzką. Wykonanie eleganckie i szybkie. Ceny nader umiarkowane. Ulica Piotrkowska № 126, wejście od ulicy Nawrot.

Skład masła:

Skład masła O. T. Poleca codziennie świeże masło śmietankowe, jak również solone i topione. Mikołajewska № 29

Krośniewickie masło stołowe i kuchenne Skład ul. Krótka № 12 m. 20.

Skład piwa.

Łódzki skład ryskiego piwa i porteru Waldschlösschen ul. Barcza № 3 przy Szosie Rokicińskiej za monopolem. Telefon. Adolf Wagner.

Pracownia haftów.

Pracownia haftów artystycznych, Klary Zajdel. Piotrkowska № 118. Przyjmuje wszelkie roboty w zakres haftu wchodzące. Aparata kościelne, chorągwie cechowe, także reperuję kościelne aparata, przerabiam i odświeżam chorągwie cechowe. Pracownia moja renomowana kilkoletnią pracą, zasłużyła na zupełne zaufanie Sz. Publiczności, wykonywam takowe po możliwie nizkich cenach. Polecając się łaskawym względom z szacunkiem Klara Zajdel.

Ważne dla pań.

Z dniem 1-go lutego r. b. tak jak dawniej sprzedaję towary łokciowe i firanki za gotówkę jak również stałym kundmanom, odpowiedzialnym i za poręczeniem wydaję wyżej wspomniane towary na spłatę w ratach umówionych, tak samo posiadam rozmaite resztki wełniane z różnych fabryk po cenach bardzo przystępnych. Łódź, ulica Ś-go Andrzeja № 10 na parterze wprost ul. Promenady. Z uszanowaniem L. Krykus.

Fabryka powozów.

Lipiński. Ul. Skwerowa № 5. Są do sprzedania wolanty, bryczki i powoziki.

Nowy zakład przewozowy.

Ignacy Kozłowski. Ulica Widzewska № 54. Przyjmuje wszelkie przeprowadzki po cenach przystępnych. Za uszkodzenia odpowiada. Polecam się łaskawym względom Szanownej Publiczności. Z szacunkiem Ignacy Kozłowski.

Oszczędność.

A. Karo. Pierwszy łódzki zakład reperacyjny przedmiotów domowego gospodarstwa, w Łodzi, Piotrkowska 88 i Mikołajewska 35, wykonywa roboty: blacharskie i ślusarskie, bielenie rondli i samowarów, bronzowanie i lakierowanie, reperacye lamp, lodowni pokojowych, przedmiotów mosiężnych i bronzowych, wszelkich maszynek kuchennych i wyżymaczek, ostrzenie i obsadzanie noży, jak również sklejanie przedmiotów szklannych i porcelanowych i t. p. Roboty wykonywane będą starannie i po cenach przystępnych.

Ogłoszenia drobne.

Дозволено цензурою, г. Лодзь 27 Марта 1900 г.

Redaktor i Wydawca W. Czajewski. W drukarni „Rozwoju,“ Piotrkowska № 115.